



„Opętani” z „Czerwoniaka”

BOGDAN BAK

W programie uczony wywód Marii Janion na temat powieści gotyckiej i relacji między jej schematami a „Opętanymi” Gombrowicza, których sceniczną adaptację oglądamy właśnie w Teatrze Kameralnym. Autorka odwołuje się przy tym do wypowiedzi twórcy „Ferdydurke”. W ostatnim wywiadzie sam trop ów wskazał. Wydaje się jednak, że Pani Profesor potraktowała sugestie zbyt serio. Albo bowiem Gombrowicz u schyłku życia osobiście tej książce „gębę” dorobił, albo jest to jeszcze jeden jego kpiarski grymas. Przypomnijmy. Drukował powieść pod pseudonimem Niewieski i to drukował w „rewolwerówce” noszącej tytuł „Dobry Wieczór — Kurier Czerwony”, a więc w tak zwanej „prasie brukowej”. Oba fakty nie bez znaczenia. Z dużą dozą prawdopodobieństwa przyjąć można, że miał to być pastisz na „kuchenne romanse”, na tyle jednak uwierzytelniony, by czytelnik na pierwszy rzut oka zorientować się nie mógł. Że jednak nie był jeszcze wówczas Wielkim Gombrowiczem — skrył się za pseudonimem, bo nie na każdą ekstrawagancję mógł sobie pozwolić. Zwróćcie uwagę: czegoś tu nie ma — piękne dziewczę z polskiego dworku i bliźniaczko do niej podobny „chamus”, tajemnicze zamczysko i seans spirytystyczny, duchy, niesamowitości i lupanary kategorii „S”.

Tak parodystycznie odczytał też utwór Tadeusz Minc. Ten ironiczno-pastiszowy ton wyraźny jest i w zaaranżowanych sytuacjach i w ustawieniu aktorów. Reżyser bawi się w „czarny teatr”, obśmiewając zresztą wszelkie konwencje thrillera. Jest to przedstawienie świetnie zaaranżowane, a przecież nie wzbudziło mego entuzjazmu. Idąc „po fabule” adaptatorzy zbyt wyeksponowali sekwencje warszawskie (akt II), najmniej parodystyczne, niemal dosłownie przepisane z Dołęgi-Mostowicza (choćby „Prokurator Alicja Horn”). I chociaż w akcie trzecim wszystko wraca do

„normy”, zburzonego nastroju nie da się już odbudować. Niepotrzebny, choć teatralnie ładny, był też prolog w foyer. Zabrakło mi wreszcie scenicznej, sytuacyjnej pointy. Prawda, wojna przerwała druk powieści, ale od wytrawnego twórcy teatralnego mam prawo wymagać czegoś więcej niż przypomnienia tego faktu w finale.

Mimo więc obrzymiego wysiłku reżysera, który uwierzytelnił nieteatralny przecież tekst, mimo braw na jakie zastąpił scenograf Jan Polewka, który znakomicie operując zastawkami i kotarami sprawnie nas i akcję z miejsca na miejsce przenosi, mimo ukłonu przed kostiumami Zofii de Ines-Lewczuk (tu sprzeczałbym się tylko o suknię Mai w scenie zamkowej I aktu), wyszedłem nie do końca usatysfakcjonowany.

Właściwie należałoby wymienić wszystkich wykonawców przy każdym nazwisku dopisując komplementującą opinię. Ze względów niezależnych muszę ograniczyć się do wymienienia tych, którzy najgłębiej zapadli mi w pamięć. A zatem — znakomite rezydentki Halina Piechowska i Ludmiła Dąbrowska-Kuziemska, niezaprzeczenie zabawni Zygmunt Bielawski, Eliaz Kuziemski, Tadeusz Skorulski wyraziłci w interpretacji Cezary Kussyk i Andrzej Wilk i — raz jeszcze podkreślam — wszyscy, wszyscy inni. Jeszcze bardzo interesujący epizod Ferdynanda Matysika, choć aktor — na widowisku, które oglądałem — szminki jednak nadużył.

Teatr Polski we Wrocławiu. Scena Kameralna. Witold Gombrowicz „Opętani”. Adaptacja Tadeusz Minc, Elżbieta Morawiec. Reżyseria Tadeusz Minc. Scenografia Jan Polewka. Kostiumy Zofia de Ines-Lewczuk. Muzyka (dobra) Zbigniew Karnecki. Plastyka ruchu Jerzy Kosłowski. Premiera maj 1980.

PS.. Pana Józefa Napiórkowskiego — scenografa — serdecznie przepraszam. W recenzji z „Mistrza i Małgorzaty” zmieniłem mu imię. Mea culpa. Obiecuje poprawę.

How Polska, w 137, 20-22.VI.80